OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków czwartek 17 sierpnia 1933 | Nr. 227

Hitlerowcy szykują marsz na Wiedeń

W rządzie Austrji zapowiada się rozłam

PARYŻ, (PAT). Francuska opinja polityczna coraz poważniej niepokoi się konfliktem austrjacko - niemieckim.

Korespondent „Paris Soir" donosi z Wiednia, iż na granicy obu państw liczba zajść wzrasta. Wczoraj doszło do 20-krotnej wymiany strzałów między austrjacką policją graniczną a bawarską strażą graniczną. Korespondent potwierdza informacje prasy wiedeńskiej, jakoby gabinetowi Dollfussa groził rozłam. Część ministrów w związku z wytworzoną sytuacją międzynarodową i wzrastającemi wpływami hitlerowców wewnątrz Austrji opowiada się za nawiązaniem kontaktu z Hitlerem. Zdaje się, iż premjer Dollfuss oraz Heimwehra do ostatniej chwili przeciwstawiać się będą tym koncepcjom, ale nie jest wykluczone, iż ustąpią wobec wywieranego nacisku.

„La Liberte" twierdzi, iż hitlerowcy niemieccy oraz austrjaccy przygotowują marsz na Wiedeń w celu obalenia rządu Dollfussa, zaś Pierre Bernus w „Le Journal des Debats" podkreśla, iż sytuacja staje się rzeczywiście bardzo poważna. W wypadku próby dokonania aneksji Austrji, wszyst kie środki będą użyte, aby nie dopuścić do tego faktu.

Plany Funduszu Pracy

Roboty prowadzone będą częściowo w okresie zimowym

Jak się dowiadujemy, dyrekcja Państwowego Funduszu Pracy przystąpiła w porozumieniu z Ministerstwem Komunikacji do opracowywania programu robót publicznych w r. 1934/35. Fundusz Pracy zamierza dla złagodzenia klęski bezrobocia w okresie zimowym zatrzymać część zatrudnionych obecnie bezrobotnych.

Między innemi przewidywane jest utrzymanie w ruchu przez całą zimę kamieniołomów państwowych w Zagnańsku w kieleckiem i w Janowej Dolinie na Wołyniu, co da pracę około 2.000 robotników i umożliwi przygotowanie materjałów budowlanych do robót drogowych w kampanji wiosennej.

Niemieckie wojsko defiluje w Gdańsku

Przyjazne wynurzenia prezydenta senatu pod adresem Berlina

GDAŃSK, (PAT). Wczoraj odsłonięto na placu wpobliżu b. koszar pruskich pomnik ku czci poległych żołnierzy 5 p. grenadjerów, stacjonowanego ongiś w Gdańsku. Ulice miasta udekorowane były flagami hitlerowskiemi. Po poświęceniu odbyła się defilada, w której oprócz oddziałów hitlerowskich brała też udział delegacja jednego z pułków Reichswehry w pełnem umundurowaniu z wyższymi oficerami niemieckimi. Podczas odsłonięcia pomnika wartę honorową pełnili dwaj żołnierze w hełmach stalowych z karabinami. W przemówieniu swem b. oficer pułku grenadjerów gdańskich, płk. Hesse prosił prezydenta senatu dr. Rauschninga o przyjęcie w posiadanie odsłoniętego pomnika. Prezydent Rauschning w odpowiedzi podkreślił, że pomnik stanowić będzie symbol nierozerwalnej łączności między Gdańskiem a ojczyzną niemiecką.

Trąba powietrzna nad Turyngją

BERLIN. (P.A.T.). Nad miejscowością Possneck w Turyngji przeszła trąba powietrzna, wyrządzając w okolicy wielkie szkody. Wicher powyrywał stuletnie dęby z korzeniami w parku zamkowym. Przewrócone drzewa na drodze zatarasowały komunikację i poprzerywały przewodniki elektryczne, pozbawiając kilka wsi światła.

Zrów katastrofa w obozie harcerskim na Węgrzech

BUDAPESZT. (P.A.T.). Na kolejce, łączącej obóz harcerzy w Goedoeloe z aerodromem, wydarzyła się katastrofa z powodu defektu w hamulcach. Wagoniki ko lejki wywróciły się, lokomotywa wykoleiła się. Lekarz jednej z okolicznych miejscowości, Aleksander Potor, ciężko ranny zmarł w szpitalu w Budapeszcie. Dwie inne osoby są lekko ranne.

Triumfalne powitanie gen. Balbo w Rzymie

RZYM (PAT) — Król przyjął gen. Balbo i lotników jego eskadry, a następnie był obecny podczas defilady, która odbyła się przy Łuku Konstantyna.

Zwyczajem rzymskim, ulice, na których kroczyli lotnicy tdansatlantyccy, były pokryte liśćmi laurowemi. Następnie lotnicy udali się na Palatyn, by zdać raport Mussoliniemu. Gen. Balbo przedstawił swych podwładnych Mussoliniemu, który oświadczył, iż lotnicy w pełni zasługują na klasyczny triumf rzymski.

— Podczas lotu — powiedział Mussolini — który pokrył przeszło 20 tys. klm. miljony ludzi na całym świecie we wszystkich językach powtarzały słowo „Italja"". Lotem swym do Ameryki lotnicy ożywili i wzmocnili patrjotyzm Włochów w Ameryce. Wiele lat minie — mówił dalej Duce — zanim lotnictwo innych krajów będzie mogło nietyle przewyższać, co dorównać waszemu wspaniałemu czynowi.

Po przemówieniu Mussolini ucałował gen. Balbo i wręczył mu czapkę marszałka, a następnie rozdał medale i aagrody pozostałym lotnikom.

Po południu lotnicy byli przyjęci przez wielką radę faszystowską, a wieczorem gubernator Rzymu podejmował ich na Kapitolu, wręczając im złote pamiątkowe medale.

RZYM. (PAT). Agencja Stefani komunikuje, iż hydroplany, na których marszałek Balbo dokonał dwukrotnego przelotu Atlantyku, wpłynęły do portu lotniczego w Orbetello, gdzie przedefilowały przed królem.

Po zakończeniu defilady marszałek Balbo w obecności króla i swej załogi rozwiązał drugą eskadrę lotniczą, która chlubnie spełniła swoje zadanie.

Groźba strajku w kopalniach

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego grozi w szeregu kopalń wybuch ostrych zatargów w związku z wykonaniem orzeczenia arbitrażowego o obniżce płac. Dyrekcje kopalń domagają się pełnej 15-proc. obniżki, zaś związki zawodowe górników zgadzają się tylko na redukcje 8 — 10 proc.

Na jednej z większych kopalń „Flora" wysunęli górnicy ultimatywne żądanie przyjęcia przez dyrekcję propozyycj związków zawodowych, grożąc rozpoczęciem strajku z dniem jutrzejszym, t. j. w środę dn. 15 b. m.

10-letnia dziewczynka spłonęła w kinie

LWÓW, (PAT). W Zagorzu, pow. Sanocki, w miejscowym kinoteatrze mieszącym się w gmachu „Sokoła" wybuchł w kabinie operatora pożar. Licznie zgromadzoną publiczność ogarnęła panika. W popłochu poczęto opuszczać salę. Płomienie objęły całe pierwsze piętro gmachu, który pomimo akcji ratunkow[illegible]nych spłonął doszczętnie. W płomieniach zginęła 10-letnia córka dozorcy gmachu. Pastwą płomieni padły wszystkie urządzenia kinoteatru oraz sprzęty gimnastyczne. Straty wynoszą kilkadziesiąt tys. zł.

Harcerze polscy u prezydenta Czechosłowacji

BISTRICKA, (PAT). Prezydent Massaryk przyjął wczoraj w miejscowości Bistricka delegację polskich harcerzy. Imieniem harcerzy polskich powitał prezydenta Massaryka kierownik ekspedycji Łowiński. Prezydent republiki odpowiedział na przemówienie to następującemi słowami:

„Harcerze polscy. Dziękuję wam za miłe odwiedziny i proszę, abyście zawieźli moje waszej centrali pozdrowienia. Życzę całemu narodowi polskiemu i jego najmłodszej generacji wszystkiego najlepszego w obecnej dobie i na przyszłość. Życzę wam szczęśliwej podróży".

Prezydent Massaryk dłuższą chwilę zabawił w towarzystwie harcerzy polskich. Orkiestra harcerska odegrała w tym czasie wiązankę melodyj polskich, a harcerze odśpiewali chóralnie szereg pieśni polskich.

16.000 tonn wyrobów metalurgicznych wywieziono w ubiegłym miesiącu do ZSRR.

Według danych statystycznych Syndykatu Hutniczego, w ciągu miesiąca lipca nastąpił dalszy wzrost eksportu polskich wyrobów metalurgicznych do ZSRR. W wykonaniu otrzymanych zamówień przez huty górnośląskie wysłano do Sowietów 16.000 tonn żelaza walcowaaego, szyn kolejowych i innych wyrobów metalurgicznych.

Kpt. Skarżyński członkiem honorowym Aeroklubu

W środę, dnia 16 b. m. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie Aeroklubu Warszawskiego, zwołane w celu nadania godności honorowego członka Aeroklubu zdobywcy Atlantyku, kpt. Skarżyńskiemu.

Jak się dowiadujemy, kpt. Skarżyński przyjął ponadto godność członka zarządu Aeroklubu i zamierza brać żywy udział w jego pracach.

32 komunistów przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Kielcach rozpocznie się w dniu 2 września wielki proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiądą 32 osoby, którym zarzucane jest uprawianie agitacji antypaństwowej wśród ludności wiejskiej na terenie powiatów jędrzejowskiego i stopnickiego.

Proces ten jest wynikiem przeprowadzonej w swoim czasie likwidacji komitetów komunistycznych na terenie województwa kieleckiego.

Krwawa tragedja małżeńska

dwojga Polaków w Paryżu

Pisma francuskie podają szczegóły strasznego dramatu małżeńskiego, zakończonego śmiercią młodej, zaledwie 20-letniej Leokadji Geler i samobójstwem jej męża, Kazimierza Stefańskiego.

34-letni Kazimierz Stefański parę lat temu poślubił Leokadję Geller, drobną, ładną blondynkę. Małżeństwo nie było szczęśliwe. Mąż okazał się człowiekiem nieznośnym. Dokuczał żonie, źle ją traktował, urządzał brutalne sceny zazdrości, do których zresztą żona nie dawała powodu. Nie zmieniło się też w pożyciu dwojga ludzi, rzuconych pomiędzy obcych, kiedy na świat przyszło dziecko, mające obecnie 21 miesięcy.

Leokadja wreszcie miała dość swego małżonka i zamieszkała u swej ciotki, p. Przebińskiej w Paryżu przy ul. Ardien - Lesenne Nr. 78.

Stefański udawał początkowo zadowolonego z takiego obrotu sprawy. Był to tylko pozór.

W niedzielę po południu krążący w pobliżu domu p. Przebińskiej Stefański doczekał się wyjścia na ulicę żony wraz ze swą ciotką. Leokadja trzymała na ręku dziecko, podszedł więc do niej pod pretekstem, że chce pocałować synka.

Leokadja nie broniła. Stefański pożegnał się. Zdawało jej się jednak, że Stefański idzie krok w krok za nią. Weszła do swej przyjaciółki p. Berylskiej, zamieszkałej przy ul. Alberta I-go, i zwierzyła się jej ze swych obaw:

—Zdaje się, że Kazik idzie tu za mną.. Boję się czegoś.

P. Berylska w tej chwili usłyszała kroki pod drzwiami. Chciała zamknąć drzwi, niestety, było już zapóźno: Stefański wtargnął do mieszkania.

Nie zważając na obecność p. Berylskiej zaczął wymawiać żonie, że prowadzi się niemoralnie.

— Nie chcesz żyć ze mną — wołał, — bo chcesz być wolną dla swoich kochanków.

Leokadja ze swej strony [illegible] ła wymawiać mężowi, że nie [illegible] je na utrzymanie dziecka.

To rozwścieczyło Stefańskiego. Wyciągnął rewolwer z kieszeni i strzelił. Leokadja chciała uciec, posypały się za nią [illegible] sze kule. Jedna z kul ugodziła ją śmiertelnie w skroń.

Stefański skierował wtedy broń do siebie. Strzelił w [illegible], która kula przeiła, wychodząc policzkiem.

P. Berylska natychmiast zaalarmowała władze. Policja zastała już stygnące zwłoki Leokadii. Stefański jeszcze oddychał. Przewieziono go do szpitala, dokonano odpowiednich zabiegów. Mimo ciężkiego postrzału jest nadzieja uratowania mu życia.

Najmita spekulanta o Żyrardowie

Trzeba nie dopuścić do mydlenia oczu opinji francuskiej

Pan Lucien Bourgues opisuje dla czytelnika francuskiego Żyrardów w taki sposób, jak gdyby p. Boussac we własnej osobie był zbudował całą fabrykę łącznie z domami mieszkalnemi dla robotników.

„Zwiedziłem — pisze on — roszarnię lnu i różne odziały przędzalni lnu, jako że żyrardowskie wyroby lniane są tak doskonałe, iż cieszą się zasłużoną sławą nie tylko w Polsce, lecz we wszystkich państwach europejskich. Sale fabryczne są przestronne i wysokie, zaopatrzone we wszystko, czego domaga się higjena fabryczna...“

Pisaliśmy już o tem, że sale prząśnic mokrych bywały przybytkiem bezprzykładnego smrodu i zaduchu, a to dlatego, że oszczedzano na wodzie, nie płókano ustępów i nie oczyszczano ich należycie. Tylko w razach wyjątkowych, gdy do przędzalni przybywała inspekcja fabryczna, oczyszczano ustępy, poczem znowu wszystko wracało do stanu poprzedniego. Rury wodociągu w przędzalni przechodzą obok rur parowych i woda nagrzewa się w nich bardzo szybko. Gdy zmęczona robotnica chciała się napić, musiała spuszczać ciepłą wodę, iżby sie doczekać łyku wody zimnej, lub choćby tylko chłodnej. Gdy jeden z „niezbednych“ współpracowników p. Boussaca zauważył takie „trwonienie“ wody, wystąpił z zarządzeniami, które spragnionym i zmęczonym robotnikom pozostawiały wybór: albo pić ciepłe pomyiki z przegrzanych rur, albo nie pić wcale. Oto jeden tylko przykład wielkiej dbałości o higjene robotników w Żyrardowie.

A teraz najważniejsze! Pan Bourgues jedzie sobie na całego i blaguje według wskazówek przysłowia francuskiego, iż dobrze jest łgać takiemu, co przybywa zdaleka. „Co do instytucyj społecznych w Żyrardowie, nie pozostają one nic do życzenia. Szpital fabryczny, który zresztą jest jedynym szpitalem w mieście, udziela pomocy całej ludności miasta i okolicy...“

Prawda, jakie to piękne? Francuz w Paryżu czy w Lille czyta i wzrusza się na samą myśl, że zacny p. Boussac utrzymuje własnym kosztem szpital nietylko dla robotników, ale dla całej ludności miasta i okolicy. Tymczasem wiadomo, że za leczenie w tym szpitalu płacić musi Kasa Chorych, albo rodzina chorego. Poza tem, gdyby korespondent poszedł był do ogrodu i spojrzał na werandy i schody, wiodące na nie, to byłby spostrzegł rzecz drobną może, ale wymowną, że schody te są przegniłe i że każdemu, kto odważa się postawić na nich nogę, grozi kalectwo. Zresztą cały pawilon meski stoi pustkami gwoli oszczedności, a kobiety i meżczyźni mieszczą się na pawilonie kobiecym.

Wiadomo, jaka jest ta opieka lekarska fabryki. Ponieważ emerytom trudno odmówić pomocy lekarskiej, zarząd nakazał lekarzom, aby chorym, którzy mają za sobą po 40 i 50 lat pracy zapisywali tylko leki najtańsze. Doniedawna rodziny emerytów korzystały z opieki lekarskiej, ale pan Boussac kazał ich z tej opieki wyłączyć, chociaż chodziło tu o wydatki poprostu groszowe dla tak wielkich zakładów.

Tak samo rozpisuje sie korespondent pana Boussaca o ochronie fabrycznej, nie wspominając ani słowem o tem, że Ochrona ta posiada swój własny fundusz pół miljona rubli złotych, podarowany jej przez ś. p. Karola Dittricha. Fundusz ten czyni z Ochrony instytucję autonomiczna, niezależną od łaski pana Boussaca, ale pomimo to i tutaj pozaprowadzano jak najdalej idące ograniczenia i oszczędności. Ochrona żyrardowska, niegdyś zakład wzorowy, jest dzisiaj ruiną tego, co było niegdyś, a pracownice, o których dobór dbał zawsze były właściciel Żyrardowa, traktowane są jaknajgorzej. Dość powiedzieć, że przełożona tej instytucji, osoba, od której wymaga się przecie dużych kwalifikacyj specjalnych pobiera pensje tak lichą, iż w swoim czasie musiała uzupełniać swoje lichutkie dochody jako pianistka. A gdzie jest fundusz Ochrony? Dodajmy, że fundusz ten przed wojną był księgowany na majątku fabrycznym.

Trzeba koniecznie, aby jakie pióro powołane trafiło do prasy francuskiej i powiedziało opinji francuskiej o gospodarce p. Boussaca całą prawdę. My tu przecie dotychczas nie wiemy, co się stało z miljonowemi funduszami starych zasłużonych robotników. Sama fundacja imienia Karola Augusta Dittricha wynosiła pół miljona rubli złotych, zaś oszczędności, złożone przez robotników żyrardowskich w tej fundacji, wynosiły trzy razy tyle. Co się z tem stało? I te pozycje były księgowane jako pasywa fabryczne, czyli że tworzyły część dóbr fabryki.

Przyszedł p. Boussac, który Żyrardów wziął w posiadanie prawem kaduka i zaczął zacnym robotnikom żyrardowskim wypłacać po kilkadziesiąt groszy za złotego rubla, pożerajac w ten sposób cały kilkudziesięcioletni dorobek pracowników żyrardowskich. To samo stało sie z fabryczną Kasą oszczędności. Oszczędności dochodziły tu do kilku miljonów a pochodziły z pracy robotników i urzędników polskich. Dzięki sprytnej waloryzacji p. Boussaca pieniądze te spłynęły do bezdennej kieszeni tego fatalnego spekulanta, którego Żyrardów wspominać będzie zawsze z przekleństwem.

Nawet gdy biedni bezrobotni tkacze chwycili się samopomocy i założyli sobie tkalnię na 80 krosien (tak zwaną Fisetówkę), były dyrektor Koehler patrzył na nią krzywem okiem, aż wreszcie to drobne dzieło samopomocy robotników żyrardowskich istnieć przestało. A szkoła tkacka, którą tu zlikwidowano, chociaż była placówką pożyteczną i potrzebną?

Taka jest prawda o p. Boussac i jego gospodarce w Żyrardowie. Może sobie jego najmita okpiwać czytelników francuskich, nas nie okpi. Wiedzą sąsiedzi, jak kto sie dzi.

Przyjdzie czas, że i opinja francuska dowie się całej prawdy o swoich Boussacach.

Bez prohibicji i bez wódki

Taka sytuacja grozi Ameryce po zniesieniu zakazu sprzedaży alkoholu

Walka o zniesienie prohibicji w Ameryce zmierza ku końcowi. Niewątpliwie w najbliższym już czasie ustawa zostanie odrzucona przez pozostałe Stany, jak to już uczyniła znaczna ich liczba.

Ktoby jednak myślał, że wślad za obaleniem prawa będzie odrazu otwartą możność zakupu wódki w nieograniczonych ilościach — ten się myli. Oto jak wskazują cyfry, zabraknie na rynku towaru i przytem na długie jeszcze miesiące, a nawet lata.

Jak bowiem mówi statystyka z okresu przedprohibicyjnego, Ameryka zużywa rocznie ponad 600.000.000 kwart wódki. Obecnie w składach rządowych znajduje się (dla celów leczniczych) około 70 miljonów kwart wódki i — to wszystko. Cały ten zapas starczyłby wiec przy normalnem zapotrzebowaniu na miesiąc, półtora, a przecież w ciagu tego czasu, nowej wódki nie można wyprodukować. Jeżeli zaś liczyć się z przewidywanym runem w pierwszych dniach wolności alkoholowej, zapas rzadowy pochłoniety bedzie w ciagu kilkunastu dni.

A wódka musi stać 4 lata, aby ją wolno było sprzedawać.

Oczywiście nie brak w Ameryce i zapasów „nieoficjalnych“, pozostających w rekach przemytników alkoholu, ale przecież rząd nie udzieli im koncesji na sprzedaż, ani też nie można dopuścić, aby już po zniesieniu prohibicji publiczność jeszcze przez parę lat pozostawała w rękach bootlegerów, pijąc po dawnemu fałszowana truciznę i płacąc za nią bajońskie sumy.

W tych warunkach szereg firm zwróciło się do prezydenta Roosvelta, aby pozwolił im rozpocząć produkcie już teraz, aby przygotować możliwie jak najwieksze zapasy na chwile, gdy wolno będzie jawnie pić, trąbić, zalewać, wstawiać i t. p., i t. p.

Właściciele destylarni twierdzą też, że ostatnie zdobycze nauki pomogą wódce „dojrzeć“ już w dwa lata i w ten sposób nie dopuści się ani na chwile do takiego momentu, że będzie wolno, a nie będzie co.

Producenci rzucają przed oczy Roosvelta kuszący obraz zakupu 32 miljonów buszli żyta, przewóz ich do dystylarni na terenie stanów (zarobki dla kolei i innych przedsiębiorstw komunikacyjnych), zatrudnienie wielu dziesiątków tysięcy bezrobotnych i wreszcie 165 miljonów dla skarbu z podatków i akcyzy!

Czy trzeba dodawać, że rząd amerykański bardzo przychylnie patrzy na tę propozycję, no i przyznać trzeba, iż z punktu widzenia życiowego jest ona ze wszechmiar uzasadnioniа. Ale — co powie prawo, które jeszcze obowiązuje i przewiduje jaknajsurowsze represje za produkcję wódek?

Fakt, że prawo to będzie zniesione nie upoważnia do przekroczenia go zawczasu i to za aprobatą rządu.

Prawdopodobnie jednak znajdzie się jakieś „prawne“ wyjście z sytuacji i Amerykanie po zniesieniu probibicji, nie będą całych lat czekać na wódkę, ani kupować zagranicą za ciężkie, choć zdewaluowane dolary.

„Piekielna maszyna“ na grzbiecie końskim

Wielka afera na torze wyścigowym w Chicago

Na torze wyścigowym w Chicago wykryto ostatnio niezwykłą zupełnie aferę. Polegała ona na sztucznem dopingowaniu koni, oczywiście ze szkodą dla zdrowia zwierząt, no i dla kieszeni graczy totalizatorowych.

Sztuczne podniecanie koni zapomocą różnych narkotyków jest dziś już „niemodne“, a zresztą poznają się na tem, w Chicago więc wynaleziono inny sposób — weterynarze i wytrawni trenerzy równie skuteczny, a trudniejszy do wykrycia.

Do dopingu służy cała maszyna, składająca się z baterji elektrycznej, zwoju drutów i płytki miedzianej. Są też specjalne włączniki i wyłączniki, oczywiście wszystko w minjaturowych wymiarach. Przed biegiem dżokiej umieszcza płytę pod siodłem, na grzbieice końskim, w specjalnie czułem miejscu. Podczas biegu, lub przy mecie, dżokiej włącza prąd i iskra elektryczna przeskakuje na metalową płytkę, a stamtąd wyładowuje się na grzbiet koński.

Pod wpływem takiego prysznicu elektrycznego koń pędzi jak wiatr, zdobywa nagrodę — a potem jeździec wyłącza prąd i... wszystko w porządku.

Podobny system był praktykowany przez długie miesiące, zanim kierownictwo toru wykryło aferę. Na podniesiony alarm do sprawy wmieszała się policja, nastąpiły liczne aresztowania i „piekielna maszyna“ została usunięta z toru wyścigowego.

Czy jednak na zawsze?

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Transmisja z ogrodu „Bagatela“. 12.25 Codzienny przegląd prasy. 12.33 Komunikat. 12.35 D. c. koncertu z „Bagateli“. 12.55 Dziennik popołudniowy. 14.55 Muzyka z płyt. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat. 15.15 Muzyka z płyt. 15.25 Komunikat. 15.45 Skrzynka PKO. 16.00 Transmisja z Ciechocinka. 17.00 Odczyt p. t. „Na widnokręgu nauki i techniki“. 17.15 Koncert kameralny. 18.15 „Doliną Dunajca w Tatry“. 18.35 Muzyka lekka. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 Koncert szkolny. 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 21.10 Muzyka lekka ze Lwowa. 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Europa“ w Ciechocinku. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 D. c. muzyki z kawiarni.

ZOFJA FABRY I WIKTOR BREGY W RADJO

Dziś o godz. 20.00 w ramach koncertu wokalnego usłyszą radjosłuchacze dwie ciekawe siły artystyczne: p. Zofje Fabry, śpiewaczkę o dźwięcznym sopranie i Wiktora Bregy, obecnie stałego artystę opery szwajcarskiej. Bogaty program zawiera arje i pieśni kompozytorów polskich i obcych.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

W SASKIM OGRODZIE



Rojno i tłoczno wieczorem w Saskim Ogrodzie. O miejsce na ławce trudniej, niż o dobrą żonę. Ciągną tłumy, spragnione świeżego powietrza i...

Ale o tem najlepiej powiedzieć może pan Walenty, dozorca ogrodowy.

— Owszem — mówi — są i tacy, co o tej porze do ogrodu po świeże powietrze przychodzą. Osoby starsze i wogóle małżeństwa już żadnego interesu miłosnego względem siebie nie mające. Siedzą w głównej alei i ciągną owszem.

Ale młodzież nie po powietrze tu przychodzi. Bo co młodemu w lecie z samego powietrza przyjdzie?...

Wszystkie ławki w bocznych alejach obsiada, gdzie ciemniej. Bo młody, to jak kot pociemku lepiej widzi, jak przy świetle. Nieraz słyszę, jak mówią:

— Franka, co to ci sie za pryszczyk na kolanie zrobił?

— Z wilgoci.

— To czego, chorobo, kolan w suchem miejscu nie trzymasz?

— A gdzie mam trzymać? W piecu? Jeszcze się gorzej spocom!

Takie mają oczy! Po ciemku pryszczyk na kolanie zobaczy!

Ci, co są dopary, to sobie siedzą na ławkach i po swojemu rozmawiają. Reszta po alejach się włóczy i dopiero pary szuka. Warto posłuchać, jak sobie przygadują.

— Pani pozwoli, że się faktycznie zaznajomię.

— O, zaraz faktycznie?

— No, nie mówię, żeby tak od razu!

— Ja tam z pierwszym lepszym znajomości nie zawieram.

— Patrzcie ją, jaka porządna! Jak, nie przymierzając, cyrk na Dzikiej, nie każdego wpuści.

Czasem to nawet do awantury dochodzi. Podejdzie łobuz i szczypnie panne w czułe miejsce. Panna w krzyk:

— Odejdź, łobuzie, bo policję zawołam...

A facet się śmieje...

— Jak panna masz serce takie twarde, jak pośladek, to wołaj policję.

Najgorzej, kiedy już ogród trzeba zamykać. Na siłe trzeba wypedzać. Nieraz się muszę naużerać.

— Wychodź pan — mówię — bo zamykamy.

A facet prosi:

— Panie dozorca, jeszcze chwilkę. Muszę coś mojej pannie powiedzieć.

— Na ulicy pan powiesz.

— E... kiedy na ulicy... nie wypada.

Napoleon Sądek

SHAŃBIONA

4) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Właściciel kresowych dóbr Opatowice Ludwik Jusiewicz spożywał śniadanie na ganku ze swoją 18-letnią córka — czarująco piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobołek ze swojemi manatkami. Na zapytanie zdziwionej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziedzic ją wypędził. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnem prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpustnej dziewki w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusia z podejrzaną gorliwością broniła Maryśki. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpaczy. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytucji. Biła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeszkodziła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że ojciec śpi, uciekła z domu, dobrnęła do najbliższej stacji i nad ranem wsiadła do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i odrazu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Romockiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Choć go wcale o to nie prosiła, siadł przy jej stoliku i powiedział:

— Zechce mi pani natychmiast powiedzieć, co to wszystko znaczy?..

Pomimo, że Lusia była blada i wymizerowana, zarumieniła się po uszy. Młodzieńcem tym był bowiem Franio Dereński, zakochany w niej nazabój. Wiemy już, że nawet oświadczał się o jej rękę i dostał kosza. Nie był to młodzieniec przystojny, ale o inteligentnym i poczciwym wyrazie twarzy, przytem bardzo wytworny i elegancki, czem zastępował poniekąd braki urody w rysach i figurze.

Pomimo, że Lusia się zarumieniła gwałtownie, nie była wszakże bynajmniej tak niemile zaskoczona tem spotkaniem, jakby się zdawać mogło. Była w stanie takiego zobojętnienia, że już wogóle jej było wszystko jedno.

Dereński tymczasem zamawiał rozmaite dania dla Lusi, wcale jej o to nie pytając. Dopiero, gdy skończył wydawanie zleceń kelnerowi, zapytał:

— Jak się pani na to zapatruje?

— Ależ...

— Przecież wyjeżdża pani, prawda?

— Rzeczywiście...

— Z pewnością nie zdążyła pani nic zjeść przed wyjazdem z domu. A jest chłodno. Kelner, zaczniemy lepiej od filiżanki gorącego barszczu! Bardzo gorącego.

— Ależ, panie Franiu!... — szeptała Lusia.

— Pani będzie łaskawa pozwolić, że ja się zajmę sprawami jedzenia. Pani nie ma takiej wprawy.

Gdy kelner odszedł, Dereński zapytał:

— A dokąd pani właściwie jedzie?

— Do Warszawy — odparła odruchowo.

— Sama?

— Jak pan widzi.

— Puścili panią tak bez opieki?

— To chyba jasne.

— Widzę, że pani wszystkie walizki oddała na bagaż?

— Mam ze sobą tylko to, co w ręku.

Dereński zamyślił się. Cała sprawa wydała mu się zagadkowa. Usiłował ją rozwiązać.

Tymczasem podano jedzenie. Lusia z przyjemnością piła barszcz, rozgrzewający i pokrzepiający.

Franio, pałaszujący z ożywieniem, mówił:

— Jak to się świetnie składa! Nie mogłem sobie wymarzyć milszej towarzyszki podróży!

Lusia uśmiechnęła się z goryczą:

— Niestety, muszę się bardzo ograniczać w wydatkach. Nie będę mogła wydać tyle pieniędzy na podróż, co pan.

Franio tylko wzruszył ramionami. Kiwnął na tragarza, coś mu szepnął i wcisnął parę banknotów do ręki. Tragarz zniknął i po chwili wrócił z dwoma biletami pierwszej klasy. Franio pokazał je Lusi i rzekł:

— Widzi pani, jakie to proste. Jedziemy razem...

— Ależ ja nie mogę pozwolić... — szepnęła Lusia.

— Bagatelka. W podróży sąsiedzi powinni się wspierać wzajemnie.

Poczem dodał z nutą wzruszenia w głosie:

— Myśli pani, że mam pani za złe kosza?... O, nie! Wolała pani innego... Trudno! Później, zapewne, przekonała się pani, że niesłusznie... Obecny wyjazd pani, zupełnie mi wyglądający na ucieczkę, musi kryć za sobą jakąś tajemnicę. Nie będę dociekał, jaką. Ale prawdziwy, szczery przyjaciel zawsze może się przydać. Po drodze pogadamy sobie, o ile pani zechce... Jeżeli pani nie zechce, to nie. Będziemy milczeli przez całą drogę. Będę się patrzał na panią i to mi wystarczy... Szkoda mi będzie tylko, że taka podróż nie potrwa dłużej...

Mówił to ze szczerem przejęciem. Ponieważ nie odpowiadała mu, dodał:

— Nie odmówi mi pani chyba? Pani, zapewne, jeszcze nigdy nie była w Warszawie?

— Nie.

— O, to pani wogóle nic nie wie. Warszawa — to... bardzo niebezpieczne miasto... Ale ja udzielę pani wskazówek, jak postępować, aby nie potknąć się na jej śliskim bruku. A więc zgoda?

— Niech i tak będzie... — odparła obojętnie.

Już nie czuła się taka samotna, jak w pierwszej chwili po ucieczce z domu. Po drodze do Warszawy będzie już miała dwóch znajomych. Zresztą, ten pierwszy zniknął gdzieś bez śladu...

Gdy pociąg ruszył, Lusia siedziała przy oknie w przedziale pierwszej klasy naprzeciwko Dereńskiego, który stał się jej przewodnikiem i opiekunem.

Było jej wygodnie i dobrze na mięciutkich poduszkach z czerwonego pluszu. Ponieważ nie było nikogo w przedziale, wyciągnęła nogi i oparła je na przeciwległej ławce. Usiłowała walczyć z sennością, która ją znów opanowywała. Daremnie. Ukołysana ruchem pociągu, zasnęła twardo.

Dereński pożerał ją oczyma. Nigdy jeszcze nie miał jej do tego stopnia, jeśli tak rzec można: pod ręką... Podziwiał jej piękne rasowe rysy twarzy; powabne kształty i nieodparty urok.

Zauważył wszakże również, że była blada i mizerna. Gdzież te piękne rumieńce, ta zdrowa cera, która zawsze wszystkich czarowała? Dostrzegł nawet jakby zmarszczki na jej wysokiem czole. Czem to wszystko tłumaczyć?

Potem dopiero, gdy jego wzrok padł na jej dawniej tak smukłą kibić, wydało mu się nagle, że... zrozumiał... Początkowo odpychał od siebie tę myśl, jako niedorzeczną. Przypomniał sobie mętne pogłoski, jakie ostatnio krążyły w okolicy...

Ale bo też jakiż inny powód mógł ją skłonić do ucieczki bez rzeczy, bez opieki, bez pieniędzy?

— Już ja się dowiem, — rzekł sam do siebie.

Im dłużej przyglądał się Lusi, tem niespokojniejsze stawały się jego myśli. Przecież pragnął jej, chciał ją poślubić! Jakże marzył, by to przepiękne dziewczę mógł nazwać „mojem kobieciątkiem", napawać się jej urodą, jej pieszczotami.

I oto ktoś uczynił to, nie stając nawet na ślubnym kobiercu. Nie pomyślał o prawie boskiem i ludzkiem. Wziął ją! I ona zgodziła się.

Jusiewiczówna, córka dumnego panka, ceniącego honor więcej, niż życie, nie broniła się, uległa! Tak, o tem nie wątpił młody bogacz.

— Uległa bez małżeństwa... Nie chciała być moją żoną! Może teraz zechce być... kochanką?

Dalszy ciąg nastąpi.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Bóg mi świadkiem — rzekł Józef, — że jeżeli ustępuję, to bardzo niechętnie. Czynię to tylko, aby dowieść Reni, że wbrew jej przypuszczeniom, kocham ją nadal i to z całej siły. Teraz głos ma Renia. Niech powie, co postanawia, skoro my wszyscy pragniemy podporządkować się jej woli.

Renia szepnęła:

— Nie umiem powiedzieć... Doprawdy nie wiem...

Wszyscy obecni nie odezwali się więcej ani słówkiem.

Nikt nie chciał bowiem wpływać na jej postanowienie nawet w najmniejszym stopniu.

Po dłuższej chwili Renia wreszcie podniosła głowę, spojrzała na wszystkich obecnych, przygnębionych i strwożonych.

I szepnęła:

— Skoro wszyscy tego pragniecie, więc i ja...

Grześ odezwał się pierwszy:

— Dobrze więc, Reniu. Stanie się, jak chcesz. Już biegnę po list Romy. Był tak dobrze schowany, że żywa dusza nie odnalazłaby go.

Wyszedł.

Wszyscy obecni z niecierpliwością wyczekiwali jego powrotu.

Wreszcie wrócił i podał list Reni, mówiąc:

— Proszę się nie dziwić, że ten list jest taki pomięty i pożółkły... To tyle na nim moich łez... i pocałunków...

Renia wzięła go drżącemi rękoma.

Nie mogła odeń oczu oderwać.

Starała się wczuć w przedśmiertną wolę siostry.

Zapytywała ją myślami:

— Romciu, Romeńko... Czy taka doprawdy jest twoja wola? Czy rzeczywiście poświęciłabyś swoją zemstę dla mojego szczęścia? Może, może doprawdy... Ty, coś mnie tak kochała!...

Wtem ochłonęła i rzekła Grzesiowi:

— Teraz, gdy już sprawa jest zdecydowana, nie wolno nam tracić ani chwili i trzeba natychmiast o tem zawiadomić Władzia. Czy ty, Grzesiu, zechciałbyś to uczynić?

Grześ zgodził się chętnie, rozumiejąc, że sprawa jest rzeczywiście bardzo pilna.

Władysław przyjął go z wielkiem wzruszeniem. Drżącemi rękoma wziął i przeczytał list Romy i teraz dopiero zrozumiał wszystko, wszystko...

Szepnął:

— To okrutna zemsta, bezlitosna, nieubłagana!... Tylko kobieta mogła coś podobnego wymyśleć i wykonać... — i oddał list Grzesiowi.

Ten wszakże odparł:

— Nie, proszę pana, ten list już nie jest moją własnością. Przyszedłem tu nietylko, żeby go panu pokazać, ale i oddać... Niech pan z nim robi teraz, co pan chce. Posiadając ten list, może pan decydować o życiu czy śmierci Janusza Wilczyca... Zażądał pan od Reni, żeby go ratowała... Zmusił pan ją do tego, stawiając to za warunek jej szczęścia... Usłuchała pana i dała panu ten dowód miłości... Niechże pan weźmie ten list i zachowa go sobie...

— Dobrze... — zdołał tylko odpowiedzieć Władysław.

— Ale czy mógłbym jednak wiedzieć, jaki pan zamierza z niego zrobić użytek? — zapytał Grześ.

— Natychmiast oddam go sędziemu śledczemu Marewskiemu.

— Powiem to Reni. A może jej mam jeszcze co powiedzieć... od r

Władysław chwycił go za dłonie, mówiąc z zapałem:

— Ależ tak... tak!... Niech pan jej powie, że uczyniła mnie bardzo, bardzo szczęśliwym..; że kocham ją do szaleństwa... że wcale nie mogłaby dać mi większego dowodu miłości...

— Chętnie jej to powtórzę... — rzekł Grześ, — bo wiem, że mi zato pięknie podziękuje...

Nie chcąc tracić ani chwili, Władysław natychmiast udał się do Marewskiego. Obliczał, że zdąży jeszcze przybyć na czas przed odesłaniem sprawy do prokuratora.

— Czem mogę służyć panu mecenasowi? — zapytał go Marewski.

Dalszy ciąg nastąpi.

Sierpień
16
ŚRODA
św. Joachima

Wsch. sł. g. 4.19 — Zach. sł. g. 19 1

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4. Apteka pod Murzynem Krakowska 19. Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

W dniu 3 września br. jak już donosiliśmy odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okr. Związku Piłki Nożnej w lokalu związku przy ul. Studenckiej 4 z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawdzenie pełnomocnictw 2) Wybór prezesa. Początek o godz. 9-tej. W razie braku kompletu następne Nadzwyczajne Zgromadzenie odbędzie się o godzinę później tj. o godz. 10-tej bez względu na ilość członków.

Odrzucenie protestu

Protest L. K. S. Warta od zawodów z Maratonem, został przez Zarząd K. Z. O. P. N. na ostatniem posiedzeniu odrzucony. Wobec jednobrzmiącej uchwały obu instancji tj. W. G. D. i Zarządu K. Z. O. P. N., protest ten nie podlega dalszemu zaczepieniu.

Częściowa zmiana

Komendant Garnizonu Krakowskiego zmienił częściowo zakaz należenia osobom wojsk. do sekcji piłkarskich klubów cywilnych w ten sposób, że zezwolił tylko szeregowym niezawodowym należeć do klubów cywilnych i brania udziału w zawodach. Zakaz należenia oficerów i podoficerów zawodowych obowiązuje nadal.

Hazena

Mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego w hazenie zdobyła drużyna K. S. Cracovia valkovorem, ponieważ inne drużyny do zawodów tych niezgłosiły swego udziału, Cracovia weźmie udział w zawodach o mistrzostwo Polski w hazenie, które odbędą się w dniach 2 i 3 września br. w Krakowie.

Skandal na boisku piłkarskim w Trzebini

Trzebinia—Hakadur 4:2 (2:1)

Zawody towarzyskie. Gra obustronna ostra, przeważnie ze strony gospodarzy. Sędzia zmuszony był usunąć gracza Trzebini Kluczewskiego. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż zawody te tak samo mogła wygrać drużyna Hakaduru. Gracze Trzebini przez cały przeciąg zawodów zachowywali się prowokacyjnie i swoim zachowaniem się na boisku podniecali publiczność do wrogich okrzyków przeciwko drużynie Hakaduru i sędziego. Sprowokowana publiczność przez swych graczy, nieprzestała tylko na wrogich i obraźliwych okrzykach, lecz uciekała się nawet do obrzucania graczy gości podczas zawodów kamieniami, tak że bramkarz Hakaduru został uderzony kamieniem w rękę (łokieć) doznając dość poważnej kontuzji. Po zawodach, gdy gracze gości a także i sędzia byli w szatni publiczność zgrupowała się i zaczęła nadal wykrzykiwać różne brutalne okrzyki pod adresem sędziego i graczy gości. Porządkowych jakby na lekarstwo na tych zawodach nie było. Nie na tem koniec. Gdy drużyna gości udawali się na stację kolejową, sfanatyzowana publiczność i jej wyrostki urządzili gościom tak zwaną kocią muzykę, a niezależnie od ordynarnych okrzyków i wyzwisk jakie się sypały, zostali obrzucani kamieniami przez całą drogę do stacji. Na szczęście tylko, że zawody te wygrała drużyna Trzebini, bo gdyby zawody wygrała drużyna gości a jednak mogło to mieć miejsce, to napewno awantury przyniosłyby nieobliczalne skutki. Sędzia p. Herman miał naprawdę ciężkie zadanie, lecz niepozwolił wyprowadzić się z równowagi przez rozwydrzoną a niemającą żadnego powodu publiczność, doprowadził te zawody do końca.

Przypominamy P. T. Wydziałowi Gier i Dyscypliny, że awantury na boisku Trzebini powtarzają się dość często, to też w imieniu dobra sportu naszego okręgu apelujemy do władz piłkarskich, by wybryki takie raz na zawsze wykorzenić.

KRONIKA KRAKOWA

Oszust w roli akademika U. J.

Nieudały występ oszusta w klasztorze OO. Dominikanów

Do klasztoru O. O. Dominikanów w Krakowie przyszedł wczoraj nieznany osobnik zaopatrzony w legitymację U. J. na nazwisko Stanisława Wilkosza i listę składkową dla niezamożnej młodzieży akademickiej prosząc o składkę.

Rzekomy Wilkosz miał wykazaną na liście składkę w ilości kilkuset złotych od różnych osobistości w Krakowie. W momencie gdy listę tę przeglądał jeden z księży Dominikanów i zauważył, że pieczęcie na liście są fałszywe i aby sprawdzić udał się do telefonu — rzekomy Wilkosz pozostawił legitymację z fotografją i listę składkową i zbiegł.

Włamanie do kościoła parafjalnego w Dębnikach

Wczoraj w nocy nieznany sprawca włamał się do kościoła parafjalnego w Dębnikach przez wybicie szyb w oknie, gdzie rozbił skarbonkę. Będąc jednak spłoszony zbiegł.

Dochodzenie wykazało, że w rozbitej skarbonce pieniędzy żadnych nie było, szkód zatem żadnych prócz nieokreślonej bliżej wartości wybitych szyb niema. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Wydział Śledczy.

Potworne morderstwo k. Krakowa

Śmiertelny cios sztyletem w serce

Onegdaj wieczorem publiczną drogą na Węgrzcach, w powiecie krakowskim podążali Jakób Pietrzyk z Zielonek oraz Władysław Borówka z Witkowic.

Na skraju Węgrzców zastąpiło idącym drogę dwóch osobników. Jeden z owych osobników wyciągnął z zanadrza sztylet i zatopił go w pierś Pietrzyka przebijając serce. Pietrzyk momentalnie runął martwy na ziemię.

Dokonawszy tego czynu obaj bandyci zbiegli z miejsca zbrodni. Zarządzony natychmiast pościg i energiczne dochodzenia doprowadziły wkrótce do ujęcia sprawców. Okazali się nimi Franciszek Łysek, oraz Andrzej Zabiegaj obaj pochodzący z Bibic.

Sprawców napadu odstawiono natychmiast do sądu okręgowego w Krakowie.

Straszne samobójstwo adwokata w Krakowie

Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie wieszając się na haku przy ul. Dunajewskiego 6 w Krakowie, 50-letni adwokat Leon Zupnik rodem ze Stanisławowa, żonaty, ojciec dwojga dzieci.

Zawezwany lekarz pogotowia zastał już zimne zwłoki, które pozostawiono do dyspozycji władz sądowych.

Powód samobójstwa nieznany.

Wypadek na boisku Legji w Krakowie

Wczoraj na wyścigu kolarskim koło boiska Legji w Krakowie przy finiszu spadł z roweru Marjan Frankowski, doznając rany ciętej na nodze oraz szereg obrażeń, jak również Michał Dwernicki l. 21, szofer, doznał przy tem wypadku szereg obrażeń.

Wezwany lekarz pogotowia udzielił pomocy w obu wypadkach.

Obfity połów policji krakowskiej

Policja krakowska aresztowała Sandeckiego Kazimierza Władysława za kradzież garderoby wart. 30 zł. na szkodą Sali Grubner, zam. przy ul. Rabina Meiselsa 14.

Kurpla Adama, lat 24, za kradzież płaszcza męskiego wart. 36 zł. na szkodę nieznanego właściciela. Płaszcz Kurplowi odebrano i złożono w IV. Komisarjacie P. P.

Habasa Andrzeja, lat 24, za kradzież ubrania męskiego i jednej pary obuwia wart. 53 zł. na szkodę T. Brandstärera.

Witka Józefa, lat 30, złapano na gorącym uczynku kradzieży mieszkaniowej przy ul. Wolskiej 25 na szkodę Maurycego Hilfsteina. Sprawca został ujęty przez pełniącego tam służbę posterunkowego.

Napad bandycki

Nocy ubiegłej dokonano zuchwałego napadu bandyckiego we wsi Kazuń Polski w pow. warszawskim. Pięciu zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów wtargnęło do zagrody Zacharjasza Karpiela. Po sterroryzowaniu domowników bandyci zrabowali 60 zł. gotówką i nieco kosztowniejszych przedmiotów wart. 600 zł. i zbiegli.

Ukarania

Zarząd K. Z. O. P. N. ukarał naganą K. S. Trzebinia w Trzebini za pominięcie drogi służbowej przy wysyłaniu zwolnienia graczom, oraz ukarał gracza Kaufmana z T. S. Jutrzenka 4-miesięczną dyskwalifikacją, za podwójne podpisanie karty zgłoszenia do innego klubu.

Wyniki z ostatnich zawodów

Liga

Garbarnia—Czarni 4:0
Wisła—Ł. K. S. 1:1
Warszawianka—Warta 3:2

Wejście do Ligi

Naprzód—Olsza (odwołane)

Towarzyskie

Kraków—Warszawa
(repr. drnż. rob.) nie odbyły się z powodu nieprzyjechania repr. Warszawy.

Natomiast odbyły się zawody pomiędzy teamem A i teamem B drużyn rob. wynikiem 3:0 dla teamu A.

Garbarnia III—Ż. T. S. 9:1
Makkabi II—Kabel 3:2

Cracovia — Bratislavia 4:1 (0:0)

Krwawa awantura przy ul. Długiej w Krakowie

Przechodnie ulicy Długiej w Krakowie byli wczoraj świadkami niezwykłej awantury, którą wywołał Michał Szmenda, l. 34 robotnik z prowincji. Gdy posterunkowy nadbiegł interwenjować wówczas Szmenda rzucił się na posterunkowego, jednakże posterunkowy we własnej obronie uderzył Szmendę kolbą po głowie. Zawezwane pogotowie odwiozło awanturnika do do szpitala.

Kradzieże w Krakowie

Józef Gola lat 16, zam. przy ul. Murowanej 8, zgłosił na policji, że skradziono mu rower wart. 150 zł.

Heitlingerowi Leopoldowi, wł. sklepu bławatnego przy ul. Długiej 11, skradziono towar galanteryjny wart. 400 zł.

Haubenstockowi Maurycowi, zam. w Zielonkach Nr. 67, skradziono z wozu na ul. Nowej worek z wyrobami tytoniowemi, Straty wynoszą 195 zł.

Tarnawskiemu Władysławowi, zam. przy ul. Zamenhoffa Nr. 7. skradziono poduszkę i pokrowiec na kanapę wart. 40 zł.

Tyranowi Wincentowi, zam. przy ul. Arjańskiej 7, skradziono z niezamkniętego mieszkania patefon wart. 150 zł.

Narzeczony zniewolił narzeczoną

Władysław Rowiński, zam. w Warszawie przy ul. Młynarskiej 18, poznał przed kilkoma tygodniami 18-letnią pannę S. S. z ul. Grzybowskiej i został jej narzeczonym.

Rowiński zwabił pod jakimś pozorem narzeczoną do swego pokoju kawalerskiego i tam do spółki ze swym kolegą. Marjanem Kowalskim dopuścił się na niej gwałtu. Dziewczyna została przytem zarażona chorobą weneryczną.

Policja wdrożyła dochodzenie, i obu wspomnianych „amantów" aresztowała.

Wyrodny syn

We wsi Gradysk obok Kowla na Wołyniu 24-letni Mina Darczuk pobił ojca swego Antoniego Darczuka tak silnie, że musiano go przewieźć do szpitala w Kowlu.

Wyrodnego syna aresztowano.

REPERTUAR KIN

Adria: „100 metrów miłości"
Apollo: „Romans z sekretarką"
Atlantic: „Król to ja"
Promień: „Dzielny wojak Szwejk"
Słońce: „Swiat bez granic"
Sztuka: „Próba miłości"
Świt: „Miasto cudów"
Uciecha „Demon wielkiego miasta"
Wanda „Azela" (Warner Baxter)

RADIO

Środa, 16 sierpnia 1933

Kraków. Godz. 11.57 Hejnał z Torunia, 12.05 Płyty gramofonowe, 12.25 Przegląd prasy, kom. meteor., 12.55 Dziennik popołudniowy z Warsz., 15.25 Komunikat gosp., 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka, 17.00 Odczyt, 17.15 Koncert kameralny z Warsz., 18.15 Odczyt, 18.35 Muzyka lekka, 19.20 Rozmaitości, komunikaty, 19.40 Kwadrans literacki z Warsz., 20.00 Koncert wokalny z Warsz., 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Krak. wiadomości bieżące, 21.10 Muzyka lekka ze Lwowa, 22.00 Muzyka tan., 22.25 Wiadomości sportowe. 22.35 Transm. kom. meteor. i policyjnego z Warsz., 22.40 Muzyka tan. z Ciechocinka.

Wiadomości z kraju

Niemowlę uduszone pierzyną

Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w domu nr. 89 przy ul. Chmielnej w Warszawie w mieszkaniu małżonków Wysockich.

Wysoccy mieli trzymiesięczne dziecko.

Przed kilku dniami do dziecka przyjęli służącą 20-letnią Marję Młynarczykównę.

Zrana kiedy Wysoccy zajęci byli w sklepie służąca chciała wyjść na chwilę na podwórze. Dziewczyna położyła maleństwo na łóżku i nakryła je pierzyną, by nie było słychać płaczu.

Zaniepokojona ciszą w mieszkaniu Wysocka zajrzała do dzieka. W łóżku pod pierzyną znalazła zsiniałe i niedające znaku życia maleństwo.

Młynarczykównę aresztowano pod zarzutem spowodowania śmierci powierzonego jej opiece dziecka.

Nowi emeryci miejscy

„Dziennik Rozporządzeń" m. Krakowa z dnia 31 lipca br. podaje przeniesienia w stan spoczynku następujących urzędników: Eminowicz Stanisław st. radca m. Izby Obrachunkowej, Fuzakowski Jerzy komisarz mgtu Kowalewski Jan radca Mł. Izby Obr., inż. Nowicki Zygmunt st. radca budownictwa. Wszyscy przeszli na emeryturę z dniem 1 lipca br.

Trzej bracia zatłukli na śmierć 68-letniego starca

Nowosiółki pod Lwowem były ubiegłej nocy terenem ohydnej zbrodni. Około północy 3 bracia 22-letni Fedko, 35-letni Wasyl i 38-letni Mikołaj Wykowie rzucili się na 68-letniego Władysława Łasnego, bijąc go laskami po głowie. Wskutek odniesionych ran Łasny zmarł.

Matka zbrodniarzy od dłuższego czasu utrzymywała intymne stosunki z Łasnym. Sprawców potwornej zbrodni aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2